Dawid Ratajczak

STUDIA



Dawid Ratajczak STUDIA

© Copyright by Dawid Ratajczak
opracowanie graficzne Dawid Ratajczak
korekta Małgorzata Kowalczyk

ISBN 978-83-62480-67-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2011

Dawid Ratajczak

Studia

Spis treści

KOLOKWIUM 6
ANGIELSKI 27
POSZUKIWANIA STANCJI 45
PRZEPROWADZKA 71
NA STANCJI 96
NOC POD REKTORATEM 132
AKADEMIK 167
DZIEŃ NA WYDZIALE 201
SUPERMARKET 239
POPRAWKA 268

WSTĘP

Wszystkie wydarzenia opisane w niniejszej książce są zmyślone przez autora i nigdy nie miały miejsca. A już na pewno nie na którejś z gdańskich uczelni.

Wszystkie postacie, nawet te wzorowane na prawdziwych osobach, są fikcyjne i nie mają swoich odpowiedników w rzeczywistości.

Autor jednocześnie przestrzega przed naśladowaniem zachowań bohaterów tej książki i osobiście uważa, że są one skrajnie infantylne, głupie i nieodpowiedzialne.

PRZEPROWADZKA

Zajęcia z wychowania fizycznego odbywały się w położonym niedaleko uczelni kompleksie sportowym. Znajdowało się tutaj boisko do piłki nożnej, basen, sala gimnastyczna i siłownia. Taka rozbudowana infrastruktura umożliwiała studentom symulowanie uprawiania sportu na wiele różnych sposobów.

Zaliczenie tego przedmiotu nierzadko wiązało się ze skomplikowanym rytuałem dostarczania lewych zwolnień lekarskich, kłamania prowadzącym w żywe oczy i generalnie potrafiło sprawiać problemy. Oczywiście trafiały się jednostki idące na łatwiznę, które po prostu ćwiczyły na zajęciach i w ten sposób uzyskiwały zaliczenie.

Durszlak nie był jedną z nich. Człowiek, który palił papierosy od dwunastu lat, zdawał sobie sprawę, że wykonanie dziesięciu przysiadów lub przebiegnięcie dwustu metrów może stanowić cienką granicę między życiem, a śmiercią.

Stał teraz przed budynkiem, w którym znajdowała się sala gimnastyczna oraz szatnie i przeglądał swoją książeczkę zdrowia. Co jakiś czas strzepywał na ziemię popiół z palonego papierosa. Po chwili sprawdził która jest godzina i odrzuciwszy niedopałek, wszedł do budynku. Krztusząc się i kaszląc wspiął się po schodach, a następnie skierował się do szatni, w której studenci przebierali się w odzież sportową. Otworzył drzwi, wszedł do

niewielkiego, dusznego pomieszczenia i przywitał się kolejno ze wszystkimi obecnymi, wśród których był już Magik, przebrany w swój szeleszczący, ortalionowy dres z czterema paskami.

– Siemka – rzucił do niego Durszlak, ściągając z ramion plecak.

– O, hej – odparł tamten, unosząc głowę.

– Kapral już jest?

– Jest, przyszedł z dziesięć minut temu i już zdążył na nas nawrzeszczeć za to, że się głośno zachowujemy.

– Przejdziesz się ze mną do niego? Bo muszę zwolnienie lekarskie dać.

– W sumie mogę – stwierdził Magik i wstał szeleszcząc głośno swoim strojem sportowym.

Opuścili szatnię i przeszli korytarzem do następnych drzwi. Zapukali, a po chwili z drugiej strony dał się słyszeć szorstki, męski głos.

Kapral, jak go nazywali, był nauczycielem wychowania fizycznego. Ksywka ta, w prostej linii wywodziła się od łatwo nasuwających się na myśl skojarzeń z armią. Krótko ścięte włosy, duże gabaryty, żelazna dyscyplina i wrzask zamiast normalnej komunikacji nie pozostawiały złudzeń. Zdawało się, że należał on, podobnie jak wielu ludzi armii, do grupy ludzi, którzy w swoich poprzednich wcieleniach musieli źle traktować kobiety i teraz zostali karmicznie pokarani permanentnym zespołem napięcia przedmiesiączkowego. Mimo to, studenci wierzyli, że gdzieś tam w środku jest on dobrym człowiekiem, i że po

powrocie do domu zdarza mu się opowiedzieć dziecku bajkę na dobranoc. A przynajmniej ją wywrzeszczeć.

Durszlak nacisnął klamkę i uchyliwszy drzwi, weszli do środka. Niewielki pokoik wypełniony był różnego rodzaju trofeami, nagrodami i dyplomami za osiągnięcia sportowe. Na środku pokoju stało masywne biurko, przy którym siedział Kapral. Na blacie, pośród różnych papierów stał ładny, zielony model czołgu, co jakoś szczególnie ich nie zdziwiło.

– Tak?– spytał sucho Kapral, unosząc wzrok znad dokumentów.

– Dzień dobry! – rzucił radośnie Durszlak, podchodząc do biurka i kładąc na nim otwartą książeczkę lekarską.. – Bo ja bym chciał zwolnienie z dzisiejszych zajęć pokazać.

Wuefista wziął ją do ręki, obrzucając ich niechętnym spojrzeniem. Przez chwilę przerzucał kartki i zerkał od czasu do czasu na Durszlaka.

– Pan mi tu się próbuje zwolnić z co drugich zajęć – odezwał się po chwili.

Durszlak z uśmiechem na twarzy, przytaknął mu entuzjastycznie głową.

– Astma? Osteoporoza? Półpasiec? Hemoroidy? – zaczął wyliczać, czytając z książeczki.

– No, ja taki chorowity trochę jestem.

– A co tym razem panu dolega?

– Skrzywienie kręgosłupa – rzekł Durszlak, wskazując palcem miejsce u dołu strony.

Kapral zbliżył książeczkę do oczu i przez chwilę przyglądał się intensywnie zwolnieniu.

– Jaki lekarz to panu wystawił?

– Lekarz od kręgosłupów.

– Tak? To dlaczego tu jest pieczątka „Bydgoskie zakłady mięsne"?

– Poważnie? – zapytał Durszlak, robiąc zdziwioną minę. – No to ja nie wiem, może po godzinach sobie dorabia?

– Niech pan nie kombinuje – powiedział zirytowany wuefista, oddając mu książeczkę. Po chwili dodał ostrym tonem, uznając rozmowę za zakończoną. – Proszę się przebrać w strój sportowy i za dziesięć minut widzę wszystkich na boisku.

W ciszy, która zapadła rozległ się głośny szelest ortalionu, gdy Magik skierował się do drzwi.

– A pan co? – spytał gniewnie Kapral, patrząc na jego strój. – Pan tu przyszedł ćwiczyć czy płytami handlować?

Magik otworzył już usta, żeby odpowiedzieć, lecz dostrzegł minę wuefisty i zachował strategiczne milczenie. Opuścili pokój i wyszli na korytarz.

– Bez sensu, że mi nie uznał tego zwolnienia – żalił się Durszlak.

– Jak miał uznać, jak wbiłeś tam pieczątkę zakładów mięsnych?

– No to co? Tydzień temu miałem pieczątkę urzędu pocztowego i jakoś się nie czepiał.

Weszli do szatni, w której przybyło kilka nowych osób. Nagle Magik stanął jak wryty i wybuchnął dzikim śmiechem, wskazując coś palcem. Durszlak, zatopiony do tej pory w rozmyślaniach nad ponurą perspektywą brania względnie czynnego udziału w zajęciach, podążył wzrokiem za jego palcem. Przy jednej z szafek stał Pojzon ubrany w bardzo obcisłą koszulkę i nieprzyzwoicie krótkie spodenki. Spojrzał z urazą na wyjącą ze śmiechu dwójkę.

– No co? Nie miałem nic innego.

– No no, ale widocznie twoja ośmioletnia siostra, miała – rzucił Durszlak przez śmiech i Magik musiał złapać się za brzuch, żeby chwycić oddech.

– Strasznie głośno się śmiejesz, jak na kogoś w cztero paskowym, ortalionowym dresie – rzekł wyzywająco, ale zaczepka nie odniosła większego skutku.

Po dłuższej chwili, łapiąc ciężko oddech i ocierając z oczu łzy, uspokoili się nieco. Durszlak wyjął z plecaka swój awaryjny strój sportowy, który w porównaniu do odzieży jego znajomych, zdawał się być niemal profesjonalny i zaczął się przebierać.

– O co tu w ogóle chodzi? – zagaił Pojzon, na co Magik spojrzał na niego z wyrazem niezrozumienia w oczach. – No w tym wuefie całym, bo ja pierwszy raz jestem.

– Generalnie to my udajemy, że ćwiczymy, a prowadzący na nas wrzeszczy.

– Dlatego, że tylko udajecie?

– Właśnie nie. Kiedyś próbowaliśmy naprawdę ćwiczyć i tak samo wrzeszczał. Ale po prostu najlepiej nie zwracać na niego uwagi. A jak chcesz wyjaśnić to, że wcześniej nie chodziłeś?

– A, wujek mi zwolnienie wypisał.

Na te słowa, zawiązujący buty Durszlak, uniósł głowę.

– Jak pracuje w zakładach mięsnych, to ci nie uzna – rzucił tonem znawcy, postanawiając podzielić się swoim bogatym doświadczeniem.

– A co konkretnie mamy udawać, że ćwiczymy?

– Najpierw jest jakaś rozgrzewka, a potem dzielimy się na grupy. Część idzie grać w piłkę, część na siłownie, a część popływać na basen. Tylko, że przez Durszlaka, to nas już na basen nie wpuszczają.

– A co zrobił?

– Nie pytaj.

W tym momencie Durszlak skończył się przebierać i wstał energicznie. Ubrany był w niebieską, sportową koszulkę z napisem „DURSZLAK" na plecach, pod którym znajdował się duży numer „0,5".

– To co? Idziemy? – spytał, kiwając głową w kierunku wyjścia.

Opuścili szatnie i wyszli przed budynek. Mrużąc oczy w słońcu i paląc na spółkę jednego papierosa, obserwowali jak cała grupa powoli się zbiera. Po chwili pojawił się Kapral z grubym zeszytem w ręku i srebrnym gwizdkiem na szyi. Kazał zebranym rozstawić się na trawniku i rozpoczął rozgrzewkę. Wymachy rąk we wszystkie możliwe strony, następnie skłony i przysiady,

którym towarzyszyło zbiorowe szczękanie stawami. Potem jeszcze zarządził wykonywanie pompek, które Durszlak robił tylko w dół, a na koniec dobił ćwiczących pajacykami.

Studenci stali w grupkach oddychając ciężko. Pojzon zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i podał go Magikowi.

– A gdzie Durszlak?

– Poszedł gdzieś do tyłu, żeby go więcej ludzi zasłaniało.

Palili na zmianę, korzystając z tego, że prowadzący zniknął na chwilę w budynku. Nagle spomiędzy ludzi wyłonił się Durszlak. Człapał wolno w ich kierunku, dysząc ciężko. Trzymał się za serce i miał szeroko otwarte oczy. Pojzon odrzucił niedopałek i przygasił go butem.

– Aj, zapomniałem ci zostawić trochę – zreflektował się po chwili. Zgięty w pół Durszlak zarzęził z wyrzutem. – Dobra, a teraz co będzie?

– Bieganie. Robimy okrążenie wokół całego terenu i można iść grać w piłkę.

– I trzeba to jak najszybciej obiec?

– No, ale w naszej grupie wystarczy, że w ogóle dobiegniesz.

– Uff, ale głodny jestem – wtrącił Durszlak, który przestał już sapać. – Śniadania nie jadłem żadnego.

– Czemu?

– Bo toster mi się spalił dzisiaj rano.

– Tak sam z siebie?

– No. Znaczy zapalił się, jak chciałem w nim wysuszyć trochę skarpetki, bo miałem mokre po tym, jak mi się sedes zapchał i wylał na całą łazienkę.

– Mówiłeś już właścicielce, że się dziś wyprowadzasz? – zapytał po chwili Magik.

– Nie, a co?

– Nie, nic, tak tylko pytam.

W międzyczasie wrócił wuefista i kazał studentom ustawić się do biegu. Pojzon, który zdawał się być nietknięty przez rozgrzewkę, podskakiwał energicznie na linii startowej. Zabrzmiał gwizdek i tłumek ruszył z miejsca. Durszlak stracił na początku kilkanaście sekund, bo musiał się cofnąć po papierosy, które wypadły mu z kieszeni zaraz po starcie. Magik truchtał nieśpiesznie wyznaczoną trasą, przy głośnym akompaniamencie szeleszczącego ortalionu.

Kapral, kiwając z dezaprobatą głową, obserwował jak cała grupka znika za budynkiem. Zerkając od czasu do czasu na trzymany w dłoni stoper, patrzał tępo w kierunku, z którego studenci mieli wybiec po zrobieniu całego okrążenia.

Nagle zza rogu wyłoniła się jakaś bardzo szybko przesuwająca się postać. Wuefista z niedowierzaniem patrzył jak biegacz przekracza linię mety w czasie bliskim do rekordu uczelni.

– Pan przebiegł całą trasę, tak jak kazałem? – zapytał zszokowany.

– No – odparł nieco zdyszany Pojzon. – Tutaj za salą gimnastyczną, potem wzdłuż ogrodzenia i wokół tego budynku, gdzie jest basen.

Ostatnie grupki docierały powoli do mety, lecz Kapral nie zwracał na nie uwagi, zbyt zajęty rozmową. Po chwili dał się słyszeć wolno zbliżający się szelest ortalionu. Magik przetruchtał przez linię mety i podszedł do siedzącego już na trawie Pojzona.

– Co tam? – zapytał zdyszany.

– A nic. Ponoć prawie rekord uczelni pobiłem. Wuefista pytał mnie o dane, czy wcześniej gdzieś trenowałem i takie tam. I chce, żebym koniecznie wpadł do niego po zajęciach, pogadać o sekcji lekkoatletycznej. W ogóle się strasznie podekscytował. Już mu nie chciałem mówić, że jak biegłem koło ogrodzenia, to mi się but rozwiązał i musiałem się na chwile zatrzymać… O, Durszlak biegnie.

Istotnie, zza rogu wyłonił się Durszlak, drepcząc raźno, rześki, zupełnie jakby dopiero co zaczął bieg.

– Co on tam w ręku niesie?

– Hm, nie widzę dobrze… – odparł Magik, mrużąc oczy. – Chyba hot–doga.

Kapral był wciąż tak podekscytowany Pojzonem, że nawet zapomniał nawrzeszczeć na Durszlaka. Ten przekroczył raźnym krokiem linię mety, usiadł koło swoich znajomych i wgryzł się w hot–doga. Osoby wybierające siłownię lub basen, zaczęły powoli opuszczać trawnik.

– Idziemy na siłownię, czy gramy w piłkę? – zapytał Durszlak, z pełnymi ustami.

– Piłka. Na siłowni przecież palić nie można.

Rozległ się gwizdek Kaprala, który zarządził zbiórkę i kazał zebranym podzielić się na dwa zespoły. Durszlak momentalnie zajął pozycję bramkarza ich drużyny, jako że wymagała ona najmniej ruchu. Magik ustawił się w obronie, a wciąż nie okazujący oznak zmęczenia Pojzon, poszedł na atak.

Kapral gwizdnął na rozpoczęcie meczu i po niedługiej chwili zniknął wewnątrz budynku. Jako że gra odbywała się przez większość czasu w środku pola, Durszlak i Magik stali oparci o bramkę, paląc papierosy. Ten pierwszy wyjął telefon i dla urozmaicenia czasu, puszczał po kolei wszystkie posiadane dzwonki.

– Patrz jak biega – odezwał się nagle Magik, wskazując przed siebie.

Pojzon brał niezwykle aktywny udział w grze, biegając po całym boisku i angażując się w każdą akcję.

– No – zgodził się Durszlak, kiwając głową i strzepując na ziemię popiół.

– Ha! Gol! – uradował się, unosząc tryumfalnie do góry pięść.

Z papierosami w ustach zaczęli bić brawo.

– Idę, trochę z nimi pogram – stwierdził Magik, gasząc papierosa o słupek, po czym podreptał w środek pola, szeleszcząc głośno. Osamotniony Durszlak postanowił pograć w węża.

W międzyczasie na boisko wrócił Kapral i zaczął sędziować mecz, gwiżdżąc w swój srebrny gwizdek. Drużyna przeciwna przeprowadziła kilka groźnych ataków, z czego jeden zakończył się atomowym strzałem na bramkę strzeżoną przez Durszlaka. Piłka uderzyła w słupek tak mocno, że aż zabrzęczały łańcuchy, którymi bramka była przypięta do podłoża. Zabezpieczenie to miało uniemożliwiać okolicznym biznesmenom wynoszenie i sprzedaż bramek na złom, jak to często miało miejsce. Po odbiciu od słupka futbolówka ponownie wróciła w pole, a stojący w przeciwległym końcu bramki Durszlak, odsłonił twarz i odetchnął z ulgą.

Piłka trafiła do Pojzona, a ten zaczął się rozglądać w poszukiwaniu kogoś, komu mógłby podać. Nagle usłyszał za plecami głośny szelest ortalionu i popisał się przepięknym podaniem piętką, do wychodzącego na czystą pozycję Magika. Ten, przyjął piłkę i zaczął przyspieszać, wykonując po drodze rewelacyjny, choć niezamierzony, zwód. Następnie oddał strzał, po którym padła ładna bramka. Nie została ona jednak uznana, gdyż Kapral dopatrzył się spalonego. Po prostu przez szelest ortalionu, Magik nie usłyszał gwizdka.

Parę niezbyt interesujących akcji później mecz został zakończony i cała grupa skierowała się do szatni. Przebierając się z odzieży sportowej, rozmawiali jeszcze o zakończonej grze, wspominając co bardziej emocjonujące fragmenty. Od czasu do czasu ktoś rzucił jakiś typowy dla męskich szatni żart, uwzględniający schylanie się po mydło.

Następnie studenci zaczęli pojedynczo i grupkami opuszczać budynek. Magik, stojąc na świeżym powietrzu zapalił papierosa i poczęstował pozostałych.

– Idziemy coś zjeść? – zapytał Durszlak, biorąc jednego.

– Przecież zżarłeś już hot–doga.

– No, ale bym coś jeszcze wepchnął. Możemy skoczyć do baru mlecznego, tanio wyjdzie.

Magik i Pojzon pokiwali z aprobatą głowami. Słowo „tanio" było swego rodzaju słowem przewodnim życia studenckiego i działało jak zaklęcie. Cała trójka ruszyła wolno w kierunku wyjścia z campusu.

– Aj, zapomniałem do wuefisty pójść – przypomniał sobie nagle Pojzon, stając i uderzając się dłonią w czoło. Widząc jednak, że jego znajomi nawet nie zwolnili, ruszył za nimi.

Durszlak otworzył w międzyczasie wyjęte z plecaka piwo.

– Gdzie się nauczyłeś tak biegać?

– W sumie, to nie wiem. W podstawówce w piłkę dużo grałem – odparł i zamyślił się. Po chwili dodał. – I moja matka miała taki rower treningowy w pokoju, na którym czasem sobie jeździłem. To może od tego.

Opuścili trawiasty teren i znaleźli się na chodniku biegnącym koło ruchliwej ulicy, przecinającej środek miasta. Mijając kolorowe wystawy sklepowe, skierowali się do centrum, gdzie znajdował się bar mleczny.

Bar mleczny był dla studentów ulubionym miejscem spożywania posiłków. Chociaż może słowo „ulubionym" nie jest

tu zbyt trafne, gdyż sugeruje, że się coś lubi. Poprawniejsze więc, byłoby stwierdzenie, że bar mleczny był miejscem, w którym studenci jadali najczęściej. Trzeba było przecież czymś napełnić żołądek, a jedzenie tutaj było tańsze niż styropian. Może nie smaczniejsze, ale tańsze.

Główny trzon klienteli lokalu stanowili studenci oraz bezdomni, co w niektórych przypadkach wychodziło na jedno. Po wejściu do baru należało wziąć tackę i ustawić się w kolejce ciągnącej się wzdłuż lad wypełnionych daniami. Dzięki takiemu rozwiązaniu można było zobaczyć wszystkie potrawy przed ich zamówieniem, co czasem całkowicie klientom wystarczało. Następnie należało złożyć zamówienie, a pulchne panie w fartuchach nakładały upatrzone dania na talerz. Później jeszcze, mijało się stanowisko z deserami, a na końcu kolejna pani lustrowała uważnie zawartość tacki i pobierała stosowną opłatę.

Można tu było zamówić większość tradycyjnych potraw, takich jak schabowe, bigos czy kopytka, lecz w ofercie były też bardziej egzotyczne pozycje, takie jak frytki czy mrożona pizza na ciepło.

Przez całą drogę do baru, Durszlak, choć nikt go o to nie prosił, z zapałem streszczał znajomym dwa ostatnio obejrzane odcinki Yakamutso. Zbliżyli się teraz do wejścia i weszli do lokalu. W środku, jak zawsze, panowała wrzawa. Rozmowy siedzących przy stolikach klientów i pobrzękiwania talerzy, co jakiś czas były zagłuszane przez dobiegający z kuchni wysoki, kobiecy głos, informujący o kolejnych zamówieniach.

Wzięli ze stosu po tacce i ustawili się w wolno przesuwającej się kolejce. Niedaleko nich, pulchna kobieta wyszła z zaplecza, niosąc tacę świeżo umytych, plastikowych sztućców.

– To jaki mamy plan co do przeprowadzki? – zapytał Magik, wodząc wzrokiem po mijanych potrawach.

– Ja mam mało rzeczy, to się we dwójkę jedną taksówką zabierzemy spokojnie – odparł Durszlak. – A Pojzon dojedzie do nas oddzielnie.

– Tylko, że ja nie jestem jeszcze spakowany do końca.

– Pomogę ci i pójdzie raz dwa.

Zbliżyli się do części, w której składa się zamówienia i starsza kobieta o rumianej twarzy zwróciła się do idącego na przedzie Magika.

– Co podać? – rzuciła sucho.

– Dzień dobry. Poproszę podwójną porcję ziemniaków… Sos pomidorowy… – zaczął wymieniać, wskazując palcem potrawy. – A te duże, czarne naleśniki, to co to jest?

– Schabowe.

– To ze dwie sztuki poproszę… I jeszcze może garść tego zielonego mi pani nałoży – zakończył i obserwował jak kobieta, potraktowawszy to nieco ze zbyt duża dosłownością, nakłada mu surówki. Podziękował i przesunął się dalej w kolejce, robiąc miejsce idącemu za nim Durszlakowi.

– Co podać?

– A ja poproszę porcję bigosu – powiedział, wskazując na stojący nieopodal duży garnek.

– To jest zupa warzywna.

– Aha. To poproszę jeden talerzyk… Do tego porcję kopytek… A to kolorowe, to co to jest?

– Sałatka wegetariańska z kiełbasą.

– To też poproszę. To wszystko, dziękuję.

Do stanowiska podszedł Pojzon, uśmiechając się szeroko do obsługującej.

– Ach, zjadłbym konia z kopytami – rzucił radośnie, ale zaraz uprzytomnił sobie, gdzie się znajduje i szybko się zreflektował. – Ale pizza z pieczarkami wystarczy.

– Nie ma, mikrofalówka się zepsuła.

– Hm. No to może… – zamyślił się, obserwując dania.

– Może pasztet drobiowy z zająca? – starała się pomóc, stojąca za ladą kobieta. – Albo mielone?

Pojzon pokiwał przecząco głową. Mielone były daniem dość ryzykownym. Stanowiły swoiste menu potraw serwowanych w zeszłym tygodniu.

– Poproszę frytki z sosem pieczeniowym, buraczki i schabowego – zadecydował w końcu.

Chwycił tackę i przesunął się w kolejce, doganiając znajomych, którzy stali przy stanowisku z deserami.

– Co wziąłeś? – zagaił Durszlak, zaglądając przez ramię Magikowi.

– Jagodziankę.

– Z jagodami? – spytał, ale nie uzyskał odpowiedzi.

Pojzon, który miał dzisiaj dobry humor, zwrócił się do siedzącej za ladą i skubiącej słonecznik, kobiety.

– Może mi pani polecić jakiś deser?

– Polecam – rzuciła niedbale tamta, rozgryzając pestki.

Pojzon burknął coś pod nosem, wziął kompot i przeszedł do kasy. Cała trójka zapłaciła i usiadła przy stoliku, kładąc przed sobą tace wypełnione jedzeniem.

– Właśnie sobie przypomniałem, że w poniedziałek mamy to duże kolokwium – stwierdził z rozgoryczeniem Magik.

– Damy radę, cały weekend jeszcze przed nami – odparł Pojzon, jeżdżąc bezskutecznie nożem po powierzchni swojego kotleta. Po chwili zapytał zirytowany. – Twój też jest taki twardy?

Magik w milczeniu przytaknął głową i z głośnym chrupnięciem wgryzł się w kotleta, którego trzymał w ręku niczym kromkę chleba.

– Zastanawialiście się kiedyś, czemu mówią na to kotlet? – zapytał nagle Durszlak, żując swoją zupę. – Myślicie, że faktycznie ma coś wspólnego z kotem? Jeśli nie, to powinni na to mówić świnlet albo krowlet, nie?

Spojrzeli na niego w ten charakterystyczny sposób, w jaki ludzie patrzyli na Durszlaka, gdy zadawał on pytanie dotyczące swoich przemyśleń. Spojrzenie to wykształcało się samoistnie po krótkim okresie przebywania z nim i u wszystkich wyglądało tak samo. Wyrażało swoistą mieszankę osłupienia, całkowitego

niezrozumienia, a także odrobinę lęku. Zrobili jedyną słuszną w tej sytuacji rzecz i zignorowali go. Jakakolwiek próba udzielenia odpowiedzi lub polemiki, kończyła się tym, że człowiek zostawał wsysany do dziwnego świata Durszlaka, w którym logika miała czwarty wymiar. A także piąty i szósty.

– Tylko notatki trzeba od kogoś skserować – wrócił do tematu Magik, przenosząc wzrok na Pojzona.

– Ja coś tam mam chyba. Znaczy nie wiem czy to to, ale coś kserowałem na pewno.

– A wiecie jak się nazywa rosół z wielu kur?

– W najgorszym razie, to możemy nawet z Internetu jakieś informacje ściągnąć.

– Ja gdzieś mam numer do Anki, ona zawsze dobre notatki prowadzi.

– Ej, wiecie jak się nazywa rosół z wielu kur?

– Ale nauką to się jutro zajmiemy, najpierw trzeba się przeprowadzić – zakończył Magik, odstawiając pusty talerz i biorąc do ręki jagodziankę.

Durszlak chwilowo zrezygnował lub raczej zapomniał o co mu chodziło i jadł kopytka.

Po niedługim czasie skończyli jeść, odstawili tace w wyznaczone miejsce i opuścili lokal. Zapalili po papierosie i rozmawiali jeszcze chwilę o przeprowadzce, a następnie skierowali się na przystanek tramwajowy. Ustalili, że spotkają się już na miejscu i Pojzon, który mieszkał w innej części miasta, pojechał do siebie.

Pozostała dwójka zdecydowała, że najpierw pojadą spakować resztę rzeczy do Magika, następnie taksówką pojadą do Durszlaka, który miał rzeczy spakowane już od wczoraj, i w końcu udadzą się do nowego mieszkania.

Wsiedli do tramwaju, który w międzyczasie podjechał i po piętnastu minutach byli na miejscu. Weszli do środkowej klatki czteropiętrowego bloku. Magik wyjął z kieszeni klucze i zaczął otwierać drzwi położonego na parterze mieszkania.

– Nikogo jeszcze nie ma – powiedział, przekręcając klucz w zamku.

– A kto tu jeszcze mieszka?

– Oprócz mnie, to jeden student i właścicielka z mężem.

Mieszkanie składało się z trzech pokoi, kuchni oraz łazienki. Było dobrze wyposażone, w każdym pomieszczeniu znajdowały się jasne, eleganckie meble, a całość sprawiała bardzo przytulne wrażenie.

Skierowali się do kuchni, gdzie Magik zaczął przetrząsać szafki i lodówkę, w poszukiwaniu rzeczy do zabrania.

– O, zupkę chińską masz – powiedział głośno Durszlak, zaglądając mu przez ramię. Po chwili, widząc że nie zwrócił na siebie należytej uwagi, dodał. – Pomidorowa jak widzę.

Magik dalej, niewzruszenie przeglądał zawartość szafki.

– Moja ulubiona.

– Jezu, jak chcesz, to weź – rzucił w końcu, zirytowany.

Uradowany Durszlak, z uśmiechem na twarzy wziął zupkę i zaczął głośno rozgniatać makaron w paczce.

– Jeszcze nie jesteś najedzony?

– No właśnie nie. Chyba od tego całego sportu tak zgłodniałem.

– Tam masz czajnik elektryczny – rzekł wskazując na blat i poszedł pakować rzeczy ze swojego pokoju.

Do dużej torby podróżnej wrzucił wszystkie posiadane ubrania oraz kilka zeszytów. Następnie zabrał jeszcze kilka rzeczy z łazienki i zaczął je upychać w bocznych kieszeniach torby. Nagle usłyszał wołanie, dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia.

– Maaaagiiik! Czajnik ci się zepsuł!

Przewracając oczami udał się do kuchni.

– Co?

– Czajnik ci się zepsuł – powtórzył Durszlak, wskazując palcem na urządzenie.

– Jak to zepsuł?

– No normalnie. Tak się zaświecił, poszedł dym i nie działa.

Magik podszedł i obejrzał dokładnie czajnik, wciskając kilkukrotnie przycisk.

– I co?

– Nie działa.

– No mówiłem – odparł Durszlak, otwierając zupkę chińska. Po chwili, chrupiąc suchy makaron, dodał z pełnymi ustami. – Ale takie rzeczy się psują. Mi się rano toster zepsuł, więc wiem.

Magik w milczeniu opuścił kuchnię. Zapakował resztę rzeczy i zadzwonił po taksówkę. Ostatni raz jeszcze obszedł całe mieszkanie, sprawdzając czy wszystko zabrał, a następnie wyniósł swój spakowany dobytek na klatkę. Wręczył Durszlakowi część bagażu, zawierającą przedmioty, którym potencjalne upuszczenie nie mogło zaszkodzić i zamknął mieszkanie. Klucz, tak jak ustalił wcześniej z właścicielką, zostawił u sąsiadki, po czym opuścił budynek.

Spalili na pół jednego papierosa i wkrótce nadjechała zamówiona taksówka. Kierowca, widząc że mają dużo rzeczy, wysiadł i otworzył im bagażnik. Durszlak, trzymając wciąż w ręku opakowanie zupki z na wpół zjedzonym makaronem, starał się drugą ręką umieścić dużą torbę w bagażniku. Źle jednak wymierzył i pakunek z hukiem uderzył o samochód.

– Ostrożnie! – wykrzyknął taksówkarz, pomógł umieścić torbę w środku, a następnie z troską przyjrzał się śladowi po uderzeniu.

Załadowali resztę bagażu i wsiedli do auta. Magik usiadł na tylnym siedzeniu, a Durszlak usadowił się koło kierowcy.

– Poprosimy na Gałczyńskiego 8 – rzucił i ruszyli z miejsca.

Po chwili przypomniał sobie o trzymanej w ręku zupce chińskiej, odwinął opakowanie i zaczął głośno chrupać pozostały w paczce makaron. Taksówkarz, co jakiś czas zerkał na niego niespokojnie. Ręka wyglądającego przez okno Durszlaka, systematycznie krążyła między zupką a ustami.

– Tu w lewo – powiedział nagle z pełnymi ustami, a drobne kawałki makaronu poleciały w stronę kierowcy.

Przejechali kawałek osiedlową ulicą i zatrzymali się pod jednym z bloków. Durszlak skończył jeść, zgniótł opakowanie i kulturalnie schował je do kieszeni, po czym nieco mniej kulturalnie, oblizał palce.

– Niech pan tu zaczeka, musimy rzeczy znieść na dół – rzekł wysiadając z samochodu i głośno trzaskając drzwiami.

Weszli do pierwszej klatki, podczas gdy kierowca z gniewną miną strzepywał okruchy makaronu z tapicerki. Magik, przekraczając próg położonego na trzecim piętrze mieszkania, poczuł smród spalenizny.

– Co tu tak śmierdzi? – zapytał, marszcząc brwi.

– Toster.

Weszli do jednego z pokoi, w którym na środku stały spakowane rzeczy. Dobytek Durszlaka składał się z komputera, monitora, dużej, foliowej reklamówki z ubraniami i starego śpiwora. Oprócz tego, w pomieszczeniu znajdowała się jeszcze wersalka i regał, który podobnie jak reszta pokoju, cały zastawiony był pustymi butelkami i puszkami. Magik umieścił pod pachą śpiwór i chwyciwszy monitor zszedł na dół, gdzie taksówkarz wytrzepywał gumowy dywanik. Ostrożnie umieścił monitor w bagażniku, zabezpieczając go z boku śpiworem i wrócił do mieszkania.

Znalazł Durszlaka w kuchni, spokojnie popijającego piwo. Na blacie stał okopcony toster, o stopionej w wielu miejscach, plastikowej obudowie.

– Co ty robisz? Taksówka na dole czeka.

– Już już, odsapnąć chwilkę musiałem – odparł tamten i kilkoma dużymi łykami dopił piwo. – Czekaj jeszcze moment, do łazienki skoczę.

Otworzył drzwi do pomieszczenia, którego podłogę pokrywała warstwa wody. Wszedł do środka, robiąc duże kroki i starając się nie pomoczyć sobie nogawek. Po dłuższej chwili rozległ się odgłos spuszczanej wody i Durszlak znów pojawił się w drzwiach.

– Wciąż zatkany – powiedział, wskazując za siebie, gdzie sedes wylewał na pokrytą kafelkami podłogę, kolejne fale wody. Zamknął delikatnie drzwi.

Wzięli z pokoju resztę bagażu i wyszli na klatkę.

– A tostera nie bierzesz?

– E, bez sensu, i tak już nic z niego nie będzie – odparł szukając właściwego klucza. – Poza tym nie jest mój.

Już miał zamykać drzwi, gdy nagle przypomniał sobie o czymś i wszedł energicznym krokiem do mieszkania. Po chwili wrócił, niosąc w ręku widelec.

– Mój widelec, prawie zapomniałem – powiedział uśmiechnięty. – I znalazłem też pół paczki krakersów!

Zamknęli mieszkanie i biorąc rzeczy, zeszli na dół. Umieścili je w bagażniku, a komputer, który już się tam nie zmieścił, ustawili na wolnym siedzeniu z tyłu. Podali adres i samochód ruszył, opuszczając osiedle. Ku przerażeniu taksówkarza, w połowie

drogi Durszlak wyjął krakersy i szeleszcząc przeraźliwie opakowaniem, zaczął je jeść, krusząc wokoło.

– Chcesz krakersa? – zapytał po chwili, skierowując paczkę przez ramię, do tyłu.

– E, nie, dzięki – odparł Magik, widząc że kierowca z trudem się powstrzymuje, żeby nie wybuchnąć.

Dwie minuty i parę krakersów później, taksówkarz nie wytrzymał.

– Mógłby pan tak nie kruszyć? Dopiero co samochód sprzątnąłem – powiedział gniewnie.

– Słucham? – zapytał z pełnymi ustami Durszlak, plując na wszystkie strony okruchami.

– Kruszy mi pan wszędzie!

– Gdzie? – zdziwił się tamten, emitując kolejną falę odruchów.

– Wszędzie! Niech pan je te ciastka jak dojedziemy, a nie u mnie w samochodzie!

– O Jezu! I tak już tylko jedno zostało – odparł i demonstracyjnie wgryzł się w ostatniego krakersa. Po chwili zaczął się krztusić. Najpierw cicho, potem coraz głośniej. W pewnym momencie parsknął, opluwając deskę rozdzielczą na wpół przeżutymi fragmentami krakersów.

– Co pan robi, to nie jest chlew! – wrzasnął czerwony na twarzy kierowca.

– Bo mnie pan zestresował i nie pogryzłem! – bronił się Durszlak, który przestał się krztusić i łapał oddech.

Na szczęście właśnie dojechali na miejsce i zaczęli szybko wyładowywać bagaże. Magik zapłacił taksówkarzowi, który wciąż czerwony na twarzy, odjechał klnąc pod nosem. Przed budynkiem czekał już na nich Pojzon, który uwinął się znacznie szybciej.

– Co tam? – rzucił, podchodząc do nich.

– A nic, Durszlak zdenerwował taksówkarza.

Stojący obok Durszlak wzruszył tylko ramionami, strzepując okruchy ze swojego ubrania.

– A mnie taksówkarka wiozła.

– Co?

– No taksówkarka. Kobieta – taksówkarz. Zadzwoniłem po taksówkę, przyjechała, patrzę, a tam kobieta.

– Ale jak to? Tak za kierownicą? – włączył się do rozmowy zainteresowany Durszlak.

– No.

– I prowadziła całą drogę?

– No! Zmieniała nawet biegi, używała kierunkowskazów i w ogóle.

– No to nieźle… – stwierdził Magik, odpalając papierosa i kiwając głową. – Właściciel mieszkania czeka na górze?

– Nie, musiał już jechać. Ale zostawił mi klucze i powiedział, że po weekendzie przyjedzie po pieniądze za ten miesiąc – odparł Pojzon, również odpalając papierosa. – Dobra, trzeba te graty wnieść na górę.

Rozmawiając głośno, przystąpili do ostatniego etapu przeprowadzki, przenosząc ustawione na chodniku rzeczy do wnętrza swojego nowego mieszkania.

Książka opowiada o wzlotach i upadkach (częściej) trójki studentów. Ukazuje życie studenckie od strony, którą niektórzy wolą przemilczeć (zwłaszcza w rozmowie z własnymi rodzicami lub, co gorsza, z dziećmi). Nie bez powodu wiele osób uważa studia za najlepszy okres w swoim życiu. A przynajmniej te fragmenty, które pamiętają. Należy jednak zaznaczyć, że wszystkie opisane w książce wydarzenia są zmyślone przez autora i nigdy nie miały miejsca. A już na pewno nie na którejś z gdańskich uczelni. Wszystkie postacie, nawet te wzorowane na prawdziwych osobach, są fikcyjne i nie mają swoich odpowiedników w rzeczywistości. Autor jednocześnie przestrzega przed naśladowaniem zachowań bohaterów tej książki i osobiście uważa, że są one skrajnie infantylne, głupie i nieodpowiedzialne.

Autor jest doświadczonym studentem, przełamującym schematy i udowadniającym, że 5. letnie studia spokojnie mogą trwać dwa razy tyle. Student-hobbysta i mistrz pierwszego semestru. Zamiłowanie do studiowania sprawiło, że kilkukrotnie powtarzał pierwszy rok na paru różnych kierunkach, dogłębnie przy tym poznając życie studenckie. Kolekcjoner indeksów oraz mieszkaniec wielu akademików. Po kilkunastu semestrach, gdy był na drugim roku, zdecydował się przerwać edukację i podzielić się ze światem swoją obszerną wiedzą z zakresu studiowania. Aktualnie mieszka w Gdańsku i kończy pracę nad swoją następną książką.